№ 17 WARSZAWA d. 13 (25) Kwietnia ROKU 1874



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; — W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

MOJE MARZENIA.

Kiedym jeszcze był dziecięciem,
Myśl zbudzona siłą wrażeń,
Z pierwszem nikłych złud pojęciem,
Wyrodziła roje marzeń
Przed mem okiem, przed niewinnem,
Nie miały tajni błękity,
Co promienią górne szczyty,
Światłem wiary dobroczynnem.
Wzrok mój przebijał sklepienie
Chmur, i niebios sięgał tronu;
Słyszałem cherubów pienie,
Czułem woń róży Syonu!...
Czas szedł, a z zbiegłemi laty,
Zniknął marzeń rój skrzydlaty.

Kiedym z dziecka wzrósł w młodzieńca,
W myśl mą świat się skupił wszystek,
Chcąc trwać, zapragnąłem z wieńca
Nieśmiertelnych zerwać listek.
Sięgnąłem dłońmi śmiałemi,
W wyżynę natchnienia jasną,
Lecz dłonie zwisły ku ziemi,
Zgięte niemocą mą własną.
Bo najsłodsze lutni pieśnie,
W dźwięku co duszę wypieszcza,
Przejdą jak rój marzeń we śnie,
Gdy strun nie tknie ręka wieszcza.
Biegły lata, i z kolei
Gasły światła, rosły cienie,
A wśród niknących nadziei,
Znikło i sławy marzenie.

Później jam ujrzał istotę
Z kobiety cudnem obliczem,
I na tem widmie zwodniczem.
Jam snuł marzeń nici złote.
Jam ją myślą nanielił,
Wypieszczonej cisł pod nogi
Błogich wspomnień skarbiec drogi:
Jam jej ducha krwi udzielił!
Zgasł po chwili promień jasny,
Gmach ułudy runął pusty,
A czerń bluźnierczemi usty
Skałał pamięć matki własnej...
Wszystko znikło niby tchnienie
Snów zwodniczych, złud, nadziei:
I tak ubiegło z kolei
Błogie miłości marzenie.

Minął okres życia złoty,
Zagasł żar młodości w łonie,
A rok każdy wpił się w skronie,
Bolesnym cierniem Golgoty.
Dziś choć starzec wiekiem zgięty,
Marzyć jeszcze nie przestałem,
Lecz tych marzeń promień święty,
Już nie czerni ziemskim kałem.
On dostrzela tam wysoko,
Gdzie nie sięgną ludzkie złości,
Gdzie króluje Bóg miłości,
Gdzie nie zwilgnie bólem oko;
Gdzie łask zdroje dobroczynne
W szczęścia tryskają strumienie....
Ah! to ostatnie marzenie
Już nie zniknie tak jak inne!

Ludwik Niemojowski.

Kazań d. 7. Lutego 1874 r.

Z AMERYKI

PRZEZ

Sygurda Wiśniowskiego.

Minnessota w Marcu 1874 r.

Rozpoczynając szereg sprawozdań o najważniejszych objawach postępu w Ameryce, ostrzegam iż mniej mi chodzi o doniesienie lada jakiej wiadomostki, jak o zwrócenie uwagi myślących ziomków na wszystko, co naśladowania lub nagany godne.

Stany Zjednoczone są krajem doświadczeń i w tym względzie nawet Francya nie dotrzyma im pola, gdyż wiele teoryi i mrzonek, które najzagorzalszy reformator francuzki nie odważyłby się wprowadzić w ustawy państwa, przebyły już tu u nas ogniową próbę praktycznego zastosowania i albo wrosły w zwyczaje narodowe, albo po należytem ocenieniu złej ich strony, zostały wydarte z księgi ustaw.

Podział rzeczypospolitej na 31 państw niepodległych którym wszystko pozwolono, co nie psuje harmonii ogólnej i nie szkodzi sąsiadom, sprzyja niesłychanie wszelkim doświadczeniom. Z wyjątkiem komunizmu każdy pomysł europejskich i amerykańskich reformatorów, znajdzie tu większość w izbie prawodawczej chociażby jednego stanu, pozwalając by ogół narodu przypatrzył się należycie skutkom nowej ustawy na ścieśnionem polu. Naturalnem następstwem takiej łatwości doświadczania, są sprzeczności polityczne i socyalne. Jeden stan trzyma się z zawziętością godną purytanów Kromwella, praw przestrzegających świętości Niedzieli i paragrafami karnego kodeksu karze to, do czego inny zachęca. Inny z paryską „laisser les faire" pozwala każdemu obywatelowi znieważać dzień święty wedle upodobania. Tu i owdzie spotkasz izby prawodawcze broniące potępione w całej Europie przeciw lichwie ustawy, z zaciętością godną junkierskiej wyższej izbie w Berlinie: w innych wolno kapitalistom

spożytkować swe mienie w jakikolwiek sposób. Tu widzisz korzyść i złe strony ogromnych dóbr ziemskich skoncentrowanych i zagospodarowanych na sposób angielski, tam każdy drobny rolnik spoczywa w cieniu własnej strzechy, niby nasz polski włościanin lub chłop francuzki. Olbrzymie miasta, pełne nędznego proletarjatu leżą o trzy dni drogi od stepów, po których się uwija trapper i pasterz na półdziko ubrany, lecz obficie karmiony.

Tu nie otrzymasz kieliszka napoju gorącego za żadne pieniądze, tam patrzą pobłażliwie na wszelkie wykroczenia hulackie. Dodajmy że Anglosasi, Niemcy, Francuzi, Włosi, Polacy, Szwedzi, Indyanie żyją często w stykających się osadach, tak, że pomimo iż rozmówić się nie mogą, przecież ciągle się ścierają jużto w handlowych wymianach, już to przy wyborach, a musimy przyznać, że słusznie nazwano ten przytułek dla nędzarzy świata nie tylko krajem doświadczeń, lecz i ojczyzną sprzeczności.

Im dłużej tu przebywam tem silniejszego nabywam przeświadczenia o ważności Ameryki w mechanizmie świata. Wyjątkowe położenie jej dozwala na mniej oględne zmiany prawodawcze i społeczne, a szybkość, z jaką w naszym wieku każdy kraj może przyswoić każde dobre zwyczaje innych, wpłynie korzystnie i na Europę. Gdyby naprzykład protekcyoniści kontynentalni, przypatrzyli się na własne oczy zawodom, nędzy i rozstrojowi społecznemu spowodowanemu przez szalone tutejsze ustawy celne, nie słyszelibyśmy tyle potępienia godnych wniosków, by otoczyć każde plemię europejskie chińskim murem protekcyi. Gdyby paryzcy centraliści zakosztowali słodyczy tutejszego samorządu gminnego i dumy wypływającej z poczucia, że rolnik w obrębie własnej *fermy*, choćby najmniejszej równie nietykalny jest jak prezydent w Waszyngtonie, mniejby ufali własnemu pragnieniu, a bardziej starali się zastosować swe pomysły do usposobienia mających je spełniać obywateli. Cały sekret amerykańskiej i angielskiej lojalności, cała stałość ustaw spoczywa na tym niby aksyomacie, że zwyczaje powinny tworzyć prawa a nie prawo zwyczaje,—że każda ustawa choćby większością parlamentarną uświęcona, powinna zgadzać się z przekonaniami, wpojonemi w serca ludu przez długie wieki, i że wszelkie środki nakazu nie wywrą innego wpływu jak opór głośny lub wstręt tajony gdy prawodawcy zgrzeszyli przeciw usposobieniu ogółu. Uwzględnianiu to temu zawdzięczamy, że pomimo ruchliwości naszej ogólna konstytucya rzeczypospolitej od wieku prawie nie doznała zmiany. Z wyjątkiem pięciu nowych paragrafów, z których tylko jeden, znoszący od roku 1865-go niewolę murzyńską, możnaby nazwać ważnym, księga ustaw brzmi jak za dni Franklina i Waszyngtona i to pomimo ciągłych nowych pomysłów w oddzielnych Stanach, wojny olbrzymiej i zepsucia nowoczesnego. Młodzież tu urodzona tak kocha tę świętą spuściznę po mądrych przodkach, przybysze tak prędko przywiązują się do nielicznych lecz krótko i dobitnie wypowiedzianych prawd odwiecznych służących za tło tej konstytucyi, że pomimo złowrogich przepowiadań wielu pisarzy europejskich, nie lękamy się tu ani nowego Cezara lub Napoleona, ani zbrojnego odłączenia się kilku Stanów od większości.

W istocie węzeł łączący w Ameryce Wschód z Zachodem, Północ z Południem, nie krępując nas do tego stopnia, byśmy ślepo musieli przyjmować wydawane postanowienia, nie byłby tak łatwym do przecięcia, jak sobie wyobrażają niektórzy prorocy. Nie spotkałem dotąd obywatela Ameryki, którego pierś nie wzdymałaby się dumą na widok bandery, ozdobionej gwiazdami, a oczy nie pałały gdy liczy, ile miesięcy upłynie za nim wróci rocznica ustanowienia Związku. Patryotyzm ten przechodzi aż w przesadę pogardzania wszystkiem co europejskie i dochodzi do zbytniej drażliwości, gdy przybyły kolonista krytykuje nie jeden stosunek tutejszy godny nagany. Temi wadami przesiąknie wnet i krytyk i to prędzej zanim się spodziewa. Przytoczę tylko przykład słynnego niemca *Heckera* i wielu innych rodaków jego. Ludzie ci wiecznie tu sarkający na nieład i z teutońską zarozumiałością gardzący mniej rozumującemi a przecież praktyczniejszemi Amerykanami, wrócili w roku zeszłym do ojczyzny swojej, by jak najszybszym parowcem znowu połączyć się z nieukami jak zwykle Amerykanów nazywają. Stary Hecker dość zachował szczerości, by w dzień wylądowania przyznać się w publicznej mowie, że pomimo wszystkich niedostatków przybrana ojczyzna o wiele prześciga europejską, i że wyrozumiałość współ-obywateli angielskiego pochodzenia na zwyczaje zamorskiej braci, hojnie odpłaca za satyryczne uwagi nad ich śmiesznościami.

Korzyści materyalne i łatwość zarobku nie tłomaczą tego pociągu do drugiej półkuli. Osoby wykształcone umysłowo tak, że w Europie mogłyby spożywać chleb lekki dawany dyplomowanym miernościom, tu dla braku praktycznych wiadomości zniżają się do pracy fizycznej—a jednak niemniej się krzywią na wzmiankę o powrocie. Aby jaśniej zrozumieć ten pociąg dziwny na pozór, przytoczę okoliczności, dotyczące działalności dzisiejszego Prezydenta. Generał Grant, marnotrawiący wziętość zdobytą genjuszem wojennym na niezbyt świetne dowody zdolności rządzenia, czuje podobno chętkę starania się po raz trzeci o najwyższą zajmowaną przez siebie posadę. Żadne prawo nie wzbrania mu odwołania się do woli narodu, żaden wyborca nie zaprzeczy, iż w konstytucyi pisanej nie ma zakazu, wzbraniającego na trzykrotny wybór jednego prezydenta, a przecież i dziennikarstwo i publiczność z oburzeniem mówią o projekcie jego kandydatury, bo od czasu Waszyngtona nigdy nie powierzano najwyższej władzy tejże samej osobie dłużej jak przez lat 8. Twórca Związku chociaż mu ofiarowanot en zaszczyt, wręcz ostrzegł współobywateli, by ślepą ufnością nie budzili w żadnem sercu pokusy do przywłaszczenia sobie urzędu zbyt długo piastowanego. Przestrogi jego brzmią jeszcze w uszach amerykańskich obywateli i nawet dla zdobywcy *Richmondu*, nie myślimy zmieniać zwyczaju szukania nowego prezydenta po upływie lat kilku.

A przecież Grant zrobiłby ofiarę nawet z własnego stronnictwa byleby utrzymać się przy władzy. Wybrany przez partję republikańską i wspierający nadużycia jej w kongresie, finansach i w tłumieniu słusznych żądań stanów południowych, wołających o uwzględnienie ich stosunków zrozumiał wreszcie, że partya ta przeżyła się w skutek własnych wykroczeń. Zdrowa większość narodu upojona zwycięztwami i niezwykłem dobrobytem, ujrzała wreszcie jak nędzni samoluby dzierżą władzę. Po latach 12 nieograniczonego wpływu na rządy, natworzywszy mnóstwo monopolów, zubożywszy rolników rozsianych po wielkich przestrzeniach, a więc źle uorganizowanych do obrony praw swoich na korzyść rękodzielników skupionych w miastach, napełniwszy kieszenie owocami przekupstwa lub obrywkami z kasy państwa, przewódzcy republikańscy niemniejszą zjednali sobie pogardę jak przeciwnicy ich demokraci. Ci ostatni, przed wojną, samowładni prawie i wyzyskający potęgę swą niemniej haniebnie jak tamci, obciążeni klątwą, że ułatwili południowcom zbrojne, powstanie, odgrywający dziś rolę opozycyi po to tylko, by otrzymać lada jaki okrawek z rabunku grosza publicznego, nie zdołaliby nigdy podkopać istnienia republikanów, gdyby nie klęski finansowe niedawno przytrafione. Dopiero gdy runął sztuczny gmach monopolów i kredytu, gdy rozdawanie koncesyi na nowe drogi żelazne i matactwa ukoncesyonowanych oszustów ogołociło z mienia połowę narodu, gdy prawa protekcyjne i cła szalone utworzyły tak chaotyczny kłębek, że nikt już go nie rozumie i że każdemu poczyna dokuczać, przypomnieliśmy sobie starą jak świat zasadę o grzechach ojców, sprowadzających karę na drugie i trzecie pokolenie, i skruszeni zabieramy się do poprawy. Nowe stronnictwo ani republikańskie ani demokratyczne, lecz złożone z uczciwych ludzi, uorganizowało się z szybkością prawdziwie amerykańską. wypowiadając wojnę monopolistom wyzyskującym politykę na własną korzyść. Dowodem potęgi tego stronnictwa było ogólne wystąpienie przeciw ustawie zdwajającej płacę prezydenta, deputowanych w kongresie, dyety posłów, pensye ministrów i wysokich urzędników, które niegdyś ustanowione starczyły jednak ludziom, służącym ojczyźnie z poświęcenia, porzucającym ciesielkę jak Lincoln by stanąć na czele całego Związku, lub opróżniającym krzesło kurulskie by wrócić do kantoru lub plantacyi. Teraźniejsze pokolenie polityków, z lepszej ulepione gliny, chciało z kilko-letniego urzędowania wynieść kapitał dostateczny na próżniactwo całego życia i aktem kongresu podwyższyło skromne zapłaty wybrańców narodu, pensye godne kreatur trzeciego Napoleona. Dla dobicia złego, zawotowano, by prawo to wstecz obowiązywało, czyli obdarzono każdego posła znaczną kwotą za usługi, oddane państwu w przeszłych latach.

My, płacący podatki, tak głośno zaprotesto waliśmy przeciw temu, że reprezentanci nasi cofnęli czemprędzej znienawidzianą ustawę i zwrócili pieniądze zabrane z kasy. Mniejsza szczodrość w sypaniu przywilejami i obdarzania ziemią do ogółu należącą, lada spekulanta posiadającego dość pieniędzy by kupić pewną ilość głosów w kongresie i plan do nowej kolei przez bez-ludne puszcze, stała się drugim naszym hasłem. Nie wzbraniając budowania dróg nowych, nie chcemy jednak by pod płaszczykiem rządowej koncesyi, wyłudzano od akcjonarjuszów w Europie mnóstwo pieniędzy, z których trzecia część służyłaby na postanowienie lichej kolei, nie dążącej do żadnego stałego punktu lecz błądzącej po stepie niby Arab bez celu i pożytku, a w dwóch trzecich szłyby do kieszeni nieodpowiedzialnych dyrektorów i budowniczych. Koleje takie nigdy nie mogą opłacić dywidendy, chociaż przyznać wypada, że każda z nich przez najdzikszy nawet kraj przeprowadzona, opłacałaby się z czasem, gdyby nie wydano na nią więcej jak rzeczywiście kosztować powinna. Ziemia i klimat tak sprzyjają tu rolnictwu, ludność tak pochopna do ciśnienia się na zachód, przybyszów z Europy szukających ziemi blizkiej dróg żelaznych takie mnóstwo, że gdzie przed trzema laty tylko Indyanie przebywali, dziś piękne fermy i ładne mieściny spotkasz skoro kłąb dymu z lokomotywy choć parę razy na tydzień zaszarzeje nad okolicą. Gdzie mieszkam obecnie, przed kilkoma laty jeszcze wyprawili czerwone skóry rzeź okropną pomiędzy garstką trapperów (myśliwych); przed rokiem dopiero ukończono budowę kolei straszliwie okradanej, a przecież już kilka tysięcy mniej więcej zamożnych rodzin osiedliło się po obu jej stronach, i złote łany w lecie a sterty w zimie urozmaicają stepy we wszystkich kierunkach.

(d. c. n.)

LALKI.

Sceny przedślubne

PRZEZ

J. J. Kraszewskiego.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

— Jeszczem tak zamyślonego człowieka, czy tak roztargnionego nie widziała w życiu. Kwandrans stoję przed panem i nie widzisz mnie... Solski oznajmił głośno, że dano do stołu—drzwi się odmykały...

— Najmocniej przepraszam — rzekł zmięszany Nieczujski, to skutek tego, gdy człowiek pracy jak ja, za długo się od niej oderwie. Masz pani słuszność naówczas naiwnym się staje—głupieje. To się mnie trafiło, dodał prowadząc ją do stołu, a zapobiegając aby choroba nie wzięła góry, trzeba uciekać! trzeba uciekać!

Nie odpowiadając nic Herma popatrzała na niego, siedli do stołu i obiad przeszedł na obojętnej rozmowie. Dopiero przy deserze, gdy służba się oddaliła, założywszy piękne rączki jedna na drugą, pani Grzegorska westchnęła.

— Nie uwierzysz pan, rzekła, jak mi tej Loli żal. Zawsze myślałam że ona jak ja będzie się kontentować tym światem i temi ludźmi, wśród których żyć jesteśmy zmuszone. Dopiero od nie wielu dni poznałam ją lepiej, ona będzie nieszczęśliwą.

— Tak, odparł Adolf, jeżeli pójdzie za hr. Romana to pewna, lecz mnie się zdaje, że powinna się uwolnić z tych więzów i czekać aż się jej trafi ktoś coby ją ocenić, zrozumieć i zastosować się do niej potrafił. Wielki świat, mówił dalej, obfituje wprawdzie w świecące lalki i ludzi tak upoliturowanych, że z pod politury nie widać z jakiego są drzewa, ale znajdują się i wśród niego ludzie wykształceni, poważni i tworzący sobie w życiu zadania, które spełniają. Wszakże Baronówna na jednego z takich trafić może.

— Dosyć to trudne—odezwała się Herma. Ja, przyznam się panu, wolę żyć w tym pustym świecie z ludźmi pustemi, z których się śmieję i rzucam niemi, jej to nie starczy... Zawiele wymaga. Mnie ci panowie bawią, ją nudzą. Trochę jest excentryczna.

— Ja tego nie znajduję, rzekł Adolf..

— Dodaj pan, kończyła Herma, że Lola nadto jest do pewnych form i ogłady nawykła, ażeby ją, choćby w najidealniejszym człowieku, nieraził brak pewnych warunków. Dla niej więc potrzeba człowieka... potrzeba człowieka... powiedziałabym niemal takiego jak pan, gdybyś miał trochę lepszego krawca.

Nieczujski począł się śmiać...

— Daruj pani, przerwał, krawiec mnie nie uczyni czem nie jestem, manjery hr. Romana nie nabiorę nigdy, a może i dobrego smaku, którego uprawę zaniedbałem.

Nagle Herma odwróciła głowę ku oknu i zmieniła temat.

— Pomyśl pan co to się tam w tej chwili dzieje w Pruhowie! Mnie to przez cały dzień nie wychodzi z głowy... To widzenie się ze starym hrabią, ta przewaga jaką on ma nad nią... mogą ją zmusić do stanowczego poświęcenia się... Biedna Lola! taką mieć kulę u nogi jak ten Roman.

— Ale dla czegoż ma znowu tak ulegać opiekunowi!

— W tem wszystkiem jest dla mnie jakaś tajemnica. Matka umierając podobno i znając swego męża, który był tak wyłącznie biurokratą, iż się do niczego więcej nie zdał, zdała opiekę na przyjaciela domu hrabiego Filipa, ojciec, umierając naznaczył go opiekunem córki.

Spuściła oczy Herma i cichuteńko szepnęła.

— Wie pan, nie chce posądzać, ale to tak jakoś wygląda, i ludzie tam coś mówią, jak gdyby między hrabią a matką Baronównej, była jakaś bardzo serdeczna przyjaźń, która tę opiekę jeszcze troskliwszą czyni.

— Lecz to właśnie powinno by opiekuna skłonić aby wszystko szczęściu pupilli poświęcił, rzekł nie chcąc badać Adolf.

—Tak, lecz hrabia chciałby dziedzica swego imienia i majątku połączyć z tą, którą też kocha jak *własne dziecię* dokończyła Herma.

A! rzekła po chwili, nie położę się spać dopóki Lola nie powróci i póki się nie dowiem co się tam stało... Baronówna powie mi wszystko... Dzień taki mi się wydaje nieznośnie długi!!

To mówiąc wstała od stołu, Adolf odprowadził ją do salonu i jak mógł najprędzej uciekł do oficyny.

Po wyjeździe D. Pęklewskiego z Pruhowa, nad wieczorem hrabia Filip uczuł się gorzej nieco i kazał odprowadzić do łóżka. Wziął lekarstwo, odmówił wieczerzy, skarżył się na ból głowy, służący który w ciągu tej choroby zawsze był przy nim, znalazł że nogi znowu więcej namiękły i zdało mu się, że puchlina postąpiła wyżej nieco. W nocy była lekka gorączka. Sługa chciał posłać nic nie mówiąc po doktora, lecz nie wiele by to powrót przyśpieszyło, którego się w każdym razie spodziewano dnia tego.

Jakoż nad rankiem Pęklewski przybył z hr. Romanem i nie spocząwszy pobiegł się zaraz dowiedzieć do pokoju chorego. Tu mu opowiedziano jakie zaszły zmiany, ale hrabia nadedniem zasnął, sprawdzić więc ich i rozpytywać się nie mógł. Pęklewski położył się w drugim pokoju na kanapce, aby być gotowym, gdy chory się przebudzi. Niedługo spoczywał, bo głos hrabiego dał się słyszeć i pobiegł zaraz do niego. Chory postrzegłszy go, podniósł się żywo i pierwsza rzecz o którą spytał, była:

— A cóż? Baronówna? kiedy?

— Będzie tu za godzin kilka, myśmy ją z hr. Romanem poprzedzili.

Głowa starego opadła na poduszki, lecz natychmiast prawie podniósł się i chwycił Doktora za rękę, ciągnąc go ku sobie. Oczy mu błyszczały chorobliwie, usta miał spalone, oddech przyspieszony.

— Mój Pęklewski, mówił prędko i gorączkowo, ty z całą twoją nauką i poczciwością, nic nie poradzisz na to, zwlec można koniec choroby ale go nie podobna odmienić, ja to wiem. O życie mi nie idzie, chodzi mi o to ażebym dokonał co mi każe serce i sumienie: potrzebuję na to czasu i siły.

Jest mi gorzej,- zdaje się że puchlina postępuje. Zrób co tam wiesz i umiesz, aby ją uprosić o folgę, choćby to w rezultacie skrócić mi miało konanie... Jutro przyjeżdża baronówna.

— Dziś, poprawił Pęklewski, bo oto już dnieje, a za kilka godzin tu stanie.

—Tak, prawda, prawda! noc przeszła, rzekł hrabia, przebyłem ją w gorączce.

Daj że mi co, abym przytomnym był i silnym i swobodnym... potem niech już będzie co chce...

— Ja myślę, pospieszył Doktór, że pan hrabia nic nie potrzebujesz... tylko trochę wypoczynku.

— Tak, a spokoju, któryby dał wypoczynek wyrobić na sobie nie mogę, odparł śmiejąc się smutnie hrabia. Doktór wziął za puls...

— Poradzimy na to, rzekł, lecz niech pan hrabia dopomoże lekarstwu, tą silną wolą, która działa cuda, trzeba chcieć... myśli niepokojące odegnać i zasnąć...

Pęklewski jednej z flaszek stojących przy łóżku wziął ciemną mixturę i podał jej łyżkę hrabiemu, który posłusznie połknął i śpiesznie przyłożył głowę do poduszki.

— Zbudźcie mnie, gdy myślicie że będzie miała nadjechać, potrzebuję się ubrać.

Zasłonięto firanki, Pęklewski rzucił się w fotel lecz znać było, że go to wszystko dosyć niepokoiło. Roman wypoczywał i zajmował się rozporządzeniami na przyjęcie narzeczonej.

Około godziny jedenastej dano znać, że powóz od strony Gromów się zbliża, Staraniem hrabiego przygotowane były pokoje dla baronównej, wktórych przebrać się, spocząć i śniadanie znaleźć miała. W chwili gdy powóz zachodził przed ganek, stary hrabia się przebudził.

— Przyjechała? zapytał.

— W tej chwili, odezwał się Pęklewski. Sen trochę w istocie uspokoił chorego, który kazał sobie podać zwierciadło, spojrzał w nie i nic nie mówiąc zażądał, aby go ubrano.

Ubiór ten mógł tylko do połowy jego osoby być zastosowany, nóg bowiem tknąć nie było można, obwinięto je tylko świeższą kołdrą i hrabiego przeniesiono na krzesło o kółkach, które z nim razem zatoczono do saloniku...

Kazał zawołać hr. Romana.

— Widziałeś Lolę? spytał gdy wszedł.

— Przyjąłem ją, gdy z powozu wysiadała, odpowiedział hrabia, kazała mi powiedzieć, że gdy Stryj zechcesz w każdej chwili widzieć się z nim może. Nie rozumiem nawet tego, bo sądzę, że się ubierać musi... Stary spojrzał na zegarek.

— O której przybyła? spytał.

— Było około jedenastej.

Pomyślał nieco hr. Filip, była dwunasta godzina.

— Będę musiał nieco dłużej pomówić z Baronówną rzekł do Romana, bądź gotów, gdybym w skutek rozmowy zawołał, będziesz mi potrzebnym...

Roman się skłonił, był zaś w zupełnej gotowości, gdyż powróciwszy wziął kąpiel, zjadł, przespał się nieco i nowe włożył ubranie taki wytworne i tak skromne razem, iż mógł się w niem ukazać choćby na śniadanie u dworu. W krawacie fantazyjnym (który we własnym domu i przed obiadem uchodził) wpięta była szpilka rzadko się ukazująca. Wyobrażała ona główkę osłonioną tajemniczo z palcem na ustach... Jubiler myśl i rysunek tego cacka zapożyczył ze sławnej rzeźby Préault'a.

Roman był tego dnia nadzwyczaj z siebie zadowolniony. Nie więcej nad kwadrans pracował nad politurą paznokci, które błyszczały jak opale i kształtem owalnym mogły zazdrość obudzić w kobiecie. Ręka nie była zbyt małą, ani bardzo wdzięcznych kształtów, lecz sztuka poprawila naturę.

Zebrawszy myśli, hrabia Filip dał znak, aby go wytoczono do salonu. Doktór miał oznajmić Baronównie, iż opiekun tam czekał na nią. Wkrótce otwarły się też drzwi i Lola w skromnym stroju podróżnym, czarno ubrana weszła.

Oczy hrabiego wlepione we drzwi na chwilę z niej nie zwróciły się, twarz przybrała wyraz smutny.

Lola pomięszana, ale z uczuciem wielkiem zbliżyła się doń usiłując uśmiechnąć się.

Przywitanie było milczące lecz serdeczne; hrabia wskazał obok przygotowany fotel. Ledwie mógł mówić tak był wzruszony, wziął ja za rękę i całując począł.

— Widzisz, nie jestem bardzo dobrze, a tak mi życie potrzebne, właśnie, gdy ode mnie ucieka.

— Ale gorzej przecie nie jest.

— Ani lepiej, rzekł hrabia, dni moje policzone; a jak we wszystkich ludzkich rachunkach coś na omyłkę też potrzeba mieć w zapasie. Moja Lolu kochana chciałem cię widzieć koniecznie, aby prosić byś mi choć zgon lekkim uczyniła i spokojnym. Chcę umrzeć, widząc twój los ustalony i przyszłość Romana. Co masz przeciwko niemu?

Spojrzał na nią, oczy miała spuszczone i milczała.

— Kochany opiekunie, odezwała się z ciężkością dobywając wyrazów z siebie, nic nie mam przeciw niemu, ale nic za nim, oprócz twej woli.

— Tak, lecz spuść-że się na to, iż wola moja nie jest dziwactwem, nie jest chorobliwem marzeniem, jest rachubą na szczęście wasze. Znam Romana bardzo dobrze... Znam go lepiej niż ty; nie jest człowiekiem złym, lecz niestety, pragnąc z niego uczynić dziedzica wielkiego domu, zatrzeć ślady pierwotnego wychowania, trafiłem na naturę miękką, która się inaczej obrobić nie dała. Jest dobrym, jest szlachetnym; ale jeśli ty go nie uratujesz, on zginie... Z nim imie nasze i moje ostatnie nadzieje ..

Nie żądam ofiary, bo wiem, że potrafisz go poprowadzić i będziesz szczęśliwą, to jest panią swej woli i losów. Romana znam, innego jakiego byś wybrać mogła ocenić bym tak nie umiał... lękałbym się o ciebie, wierz mi, umiej go prowadzić, prowadź, stanie ci się posłusznym...

— Kochany hrabio, odezwała się po namyśle baronówna, dałam ci słowo, będę posłuszną, lecz pozwól mi westchnąć nad tą smutną koniecznością prowadzenia tego, któryby właściwie moim być powinien przewodnikiem.

— Twoim? podchwycił hrabia, uśmiechając się. Ja cię tak jak jego znam od dziecka, widziałem cię rozwijającą się i rosnącą, nie sądzę, żebyś była stworzoną do podległości.

— Lecz czyż w małżeństwie nie ma nic nad tę konieczność, ażeby jedno z dwojga panowało? zapytała Lola.

— Mogłoby się trafić—odezwał się hrabia, że dwa charaktery dobrałyby się zupełnie równej siły, ale jakże to rzadko się zdarza... Naówczas, gdy ostygnie miłość rozpoczyna się walka, siły się równoważą i małżeństwo staje się jak książę S. umierając mówił trzydziestoletnią wojną.

— Ja nie znam wcale świata, poczęła Lola, gdy zamilkł, inaczej sobie jednak wyobrażałam przyszłość. Chciałam by w pomoc jej przyszło serce, żeby się zrodziło uczucie. My się nic a nic nie znamy!

— Byłoby to wymówką dla mnie, odezwał się stary hrabia, żem was zawczasu nie zapoznał i nie zbliżył, ale przyznam ci się, żem się tego obawiał więcej niż po tem spodziewał.Ta myśl że możecie być dla siebie przeznaczeni wstręt by obudzić mogła.

— Pozwól mi być otwartą, zaczęła Lola coraz odważniej, widocznie usiłując się zdobyć na siłę, chcesz mojego szczęścia, byłeś przyjacielem mej matki, byłeś doradzcą ojca, byłeś mi ojcem przybranym...

Hrabia uchwycił ją za rękę i spojrzał na nią z czułością, łzy mu się potoczyły z oczów.

— Czyż pewien jesteś, iż dla hr. Romana i dla mnie związek ten będzie szczęściem nie niedolą i niewolą?

Stary milczał długo.

— Któż czegokolwiek na świecie mógł kiedy być pewnym, rzekł spokojnie, ale wy młodzi macie złudzenia, z których mnie życie wyleczyło: wy wierzycie w siły, w zjawiska, w szczęście, w marzenia, których nicości nauczyło mnie ono. Dla tego zdaje mi się, że za was i dla was obojga widzę jaśniej, rachuję ściślej i że się nie mylę. W każdym razie moja rachuba ma więcej szans prawdy, niż inne.

Czyż Roman biedny tak ci jest wstrętnym?

Lola na ustach już biegnące słowo wstrzymała, ręce jej ścisnęły się mocno i szybko poprawiła się.

— Nie.

— Ośmiel go, pozwól mu się zbliżyć... błagał stary. Powtarzam ci raz jeszcze, on jest mojego rodu nadzieją, moją przyszłością którą chcę w twe ręce oddać i powierzyć. Nazwisko nasze piękne, stare, zasłużone chcę uratować od zapomnienia i zguby... to, to jedyne moje pragnienie, to był cel mojego życia od czasu jak innego się wyrzekłem. Nie mam nikogo oprócz Romana, a Roman sam, bez ciebie zginąć może lub się zmarnować.

Z drugiej strony o twój los mi idzie. Kocham cię więcej niż jego, przyszłość twoja obchodzi mnie jak własnego dziecięcia.

Głos starego był tak błagalny, tak przejęty, iż Lola wzruszyć się nim dała.

— Kochany hrabio, rzekła, spełni się wola twoja, licz te dni które mi dałeś, to ostatnie dni swobody. . nie odbieraj mi ich. Ja ich potrzebuję aby zwyciężyć samą siebie, aby się oswoić z tą przyszłością i z tym człowiekiem .. Daruj mi je.

— Ja ich nie odbieram! przerwał hrabia chwytając ją za ręce, lecz rachuję na ciebie...

Odetchnął nieco.

— Roman się skarżył, rzekł, iż byłaś dla niego zbyt surową, natłok gości, których nacisku zrozumieć nie mogę, przeszkadzał mu się dać poznać. Zkąd że tak nagła sąsiadów czułość?

— Ja tego nie rozumiem, odpowiedziała baronówna, i zamilkła...

Nic nie mówiąc hrabia wziął za dzwonek, który stał przy nim na stoliku i zadzwonił. Kamerdyner ukazał się we drzwiach.

— Prosić hrabiego Romana, rzekł sucho. Lola usłyszawszy to pobladła, ale spojrzenie na schorzałego starca odjęło jej odwagę odezwania się choć słowem. Czekała z rezygnacyą na przybycie zapowiedzianego, który ukazał się w całym blasku, z wyrobionym widocznie na ustach uśmiechem. Hrabia przybrał twarz niemal surową.

— Przywołałem cię, odezwał się, abyś jeszcze raz podziękował kochanej mojej pupilli za dane słowo. Winieneś jej największą wdzięczność za to że cię przyjąć raczyła i spodziewam się, że ją całem życiem będziesz się starał okazać...

Hr. Roman zmięszał się mocno, zarumienił, skłonił i wyciągnął rękę sięgając po dłoń panny, którą chciał ucałować.

— Padnij jej do nóg, zawołał stryj nie będzie to za wiele. Mnie winieneś wychowanie i przysposobienie za syna, ale jej winien będziesz przyszłość całą.

Nawykły do posłuszeństwa, choć z pewnem wahaniem Roman zbierał się przyklęknąć na jedno kolano z należnemi dla ubrania swojego ostrożnościami, gdy Lola, której oczy łez były pełne, zerwała się z krzesła, by tej sceny uniknąć i odbiegła kilka kroków.

Stary popatrzał na oboje i westchnął.

— Oboje jesteście młodzi i nieśmieli, szepnął po cichu, lecz mam nadzieję, iż bliższe poznanie te pierwsze lody połamie.

Roman widocznie chciał coś powiedzieć i nie wiedział jak się odezwać.

— Pani zechce wierzyć, mówił jąkając się, pani będzie przekonaną, pani zaufa mi.

Lola spojrzała nań szybko... Nie dokończył już, i w rękę drżącą pocałował...

(d. c. n.)

O różnych metodach nauczania.

(Dokończenie.)

W zakończeniu opiszemy metodę ułożoną przez księdza Gaultier, a mającej za podstawę rozrywkę.

Zręczność nauczyciela zależy głównie na uczeniu dzieci w sposób o ile możności dla nich najprzyjemniejszy. Określenie to ksiądz Gaultier wziął za podstawę nauczania. Na dziele swem położył napis „*uczyć się bawiąc*“ a jakkolwiek przy dalszem kształceniu przez wyraz b a w i ć rozumie tylko zręczne zaostrzenie uwagi ucznia, początkowy jednak wykład ułożonym jest w sposobie zwyczajnej zabawki.

Ksiądz Gaultier urodził się we Włoszech w roku 1746, osiadł we Francyi w roku 1780. Następnie wyjechał do Anglii, gdzie zajęty był kształceniem młodzieży wedle metody przez siebie ułożonej, wprowadzając zasadę wzajemnego nauczania. Wróciwszy do Francyi w roku 1802 wywarł ważny wpływ na ustawę dotyczącą szkół początkowych. Umarł w 72 roku życia zostawiwszy znakomitych uczniów wprowadzających w wykonanie jego pomysły, dotyczące pedagogiki.

Ksiądz Gaultier upraszczał, o ile możności części składowe wszystkich nauk, usiłował objaśniać teoryę przez odpowiednie zastosowania, przemawiał do oczów, rozumu, serca, duszy, kształcąc o ile możności umysł młodzieży przez podawanie im do rozwiązania najromaitszego rodzaju ćwiczeń. Podawał on dzieciom naukę w kształcie zabawki, szukając wszelkich środków możliwych do wzbudzenia współzawodnictwa, jakoteż ciekawości, śpiesząc jednocześnie z zaspokojeniem takowej.

W tym celu ułożył odpowiednie gry, obrazy, napisy historyczne i chronologiczne, jakoteż jeograficzne mappy.

Dla zachęcenia uczniów rozdawał znaczki każdodziennie, posługujące do opłacania błędów popełnionych w ciągu całego dnia, a przeciwnie pilność i dobre sprawowanie powiększały liczbę znaczków znajdujących się w ręku ucznia, a skoro ten doszedł do pewnej liczby naprzód wskazanej, otrzymywał odpowiednią nagrodę. Tym sposobem wyrabianą była w sercach młodocianych chęć zachowania rzeczy posiadanej i zysku, ale drogą pracy i dobrego sprawowania się.

Wierny zasadzie aby bawiąc uczyć, ksiądz Gaultier do trudnej nauki czytania kazał zbudować kufereczek mający dwadzieścia pięć szufladek, ilość odpowiednią do liter alfabetu. W każdej szufladce znajdowały się pojedyncze litery w kształcie dużym i małym, na podobieństwo dzisiejszych drukarń.

Oprócz tego każde dziecko posiadało na oddzielnych kwadracikach z tektury wszystkie litery alfabetu.

Pierwsze ćwiczenie zależały na tem, aby dziecko litery posiadane przez siebie włożyło do odpowiednich szufladek, wymawiając ich nazwiska przy pomocy nauczyciela.

Następnie za pomocą tych kwadracików układane były sylaby, wyrazy i zdania.

Obrazy synoptyczne czyli skracające, karty geograficzne, obrazy chronologiczne, pytania dotyczące historyi, a ciągnięte na losy itd. posługiwały do utrzymania umysłu w należytej czynności, a zarazem ułatwiały dziecku możność nauczenia się zadanej lekcyi. Środki tego rodzaju są nadzwyczaj upowszechnione dzisiaj we wszystkich więcej ucywilizowanych krajach europejskich.

Z tego cośmy dotychczas powiedzieli jest rzeczą widoczną, że metoda księdza Gaultier łączy w sobie najważniejsze zasady Pestallozzego i Girard'a z dołą-

czeniem współzawodnictwa i zabawy. Jest ona oparta na sile umysłowej dziecka, rozwijając jednocześnie uczucia moralne.

Siła zmysłowa nie jest jednak uważaną za jedyną potęgę w nauce, jak to twierdził Pestalozzi, a zdania moralne wyprowadzane z różnych wiadomości podane są w skróceniu, nie przynosząc najmniejszego uszczerbku wykształceniu umysłowemu.

Jakieśmy to już powiedzieli, metody powyżej podane są albo syntetyczne albo analityczne nie są one jednak wyłącznemi, i chociaż za podstawę przyjętą była zasada jedna, to w licznych szczegółach posługiwano się i zasadą drugą.

Jest rzeczą godną uwagi, że dwóch pedagogów mających na celu już nie dziecko ale młodego człowieka, przyjęło analizę za podstawę wykładu: mówimy tu o Sokratesie i Jacotot. Przeciwnie Pestalozzi, Girard i Gaultier, ułożyli metody oparte na syntezie.

Wykład analityczny jako idący od całości do części, potrzebuje pewnej dojrzałości umysłowej w uczniach, wyrobionej uwagi i sądu, jednem słowem przymiotów, jakie w główkach dziecinnych są dopiero w zarodku. Synteza przeciwnie, jako idąca od szczegółów do ogółu, wymaga od uczni przy początkowym wykładzie jedynie tylko trochę pamięci.

Metody Sokratesa, Girard'a i Gaultier usiłują wzbogacić umysł uczącego się, jedynie tylko dla tem pewniejszego rozwoju serca. Nie ma żadnej wątpliwości, że podobny cel mieli na widoku Pestalozzi i Jacotot, nie wymieniając go jednak wyraźnie i zostawiając go domysłowi uczącego.

To też taki a nie inny powinien być cel każdego dobrego wychowania, aby wykształcić serce należycie, oczyścić go ze szkodliwych namiętności szczególniej samolubstwa i pychy, natchnąć myślą, że człowiek jest tylko cząstką całości, że zatem nie wolno mu żyć jedynie dla samego siebie, i że w wielu razach poświęcenie nie tylko nie jest zasługą, ale obowiązkiem.

Należy przytem dźwignąć jego rozum do tej wysokości aby młodzieniec zrozumiał, że wszelkie oddzielanie dobra osobistego od dobra ogółu, jest błędem bardzo szkodliwym dla działającego w sposób podobny, i że człowiek o tyle tylko posiada istotną wartość moralną, o ile był użytecznym członkiem społeczeństwa.

Zmysłowy sposób nauczania jest niezaprzeczenie najpotężniejszym. Przemawiając do oczów, podaje się uczniowi możność ujęcia w jednej chwili najważniejszych własności jakiegoś przedmiotu jak naprzykład kształtu, wielkości, barwy itd.

Nauczanie podobne może być zastosowanem nie tylko do przymiotów zmysłowych, ale i do przedmiotów wychodzących po za obręby ich jak naprzykład, cnota, występek, wolność, niewola, pokora, chwała, a nawet źródło wszelkiego dobra najwyższa Istota rządząca światem.

Zaiste Bóg uwidomił się w rozlicznych dziełach, jakiemi wszechświat jest wypełniony: złe i dobre odczutem jest przez sumienie, cnota i występek rysują na czole człowieka godło pełne wdzięku lub odrazy; wolność, pokora, chwała wzruszają zapalają umysły i znajdują ogólne uznanie. Prócz zatem zmysłowego działania we właściwem znaczeniu tego wyrazu, jest jeszcze pewna intuicya uczucia, w religii nazywana objawieniem.

G. J.

Korespondencya zagraniczna.

Lwów w Marcu 1874 r.

Gdy przed kilku mieśiącami podniesiono tak głośne hasło walki na polu ekonomicznem z wrogim żywiołem żydowskim, że zdawało się, iż bodaj w części wyleczymy się ze zgubnych następstw długiego niedbalstwa i dokonamy wiele obiecującej reformy społecznej. Nie można się było łudzić nadzieją zupełnego zwycięztwa, ale nawet niedowiarki zaczęli przypuszczać, że w obec tak energicznie rozpoczętego ruchu, choć w części lud wiejski wyzwolony zostanie ze szponów lichwiarzy, że przynajmniej w niektórych miastach drobny handel i niektóre gałęzie przemysłu wyzwolone zostaną z przewagi żydowskiej, że wreszcie stanowczo powstrzymanem będzie wydzierżawianie na długie lata i sprzedawanie dóbr ziemskich kapitalistom żydowskim. Z początku zajęto się sprawą gorliwie: w niektórych wsiach wyrugowano żydów z karczem ku wielkiemu zadowoleniu gnębionych lichwą włościan, pozakładano kilka sklepów chrześciańskich na prowincyi, ale na tem może się skończyła już cała agitacja, bo ludzie nią dotąd zajęci ostygli nagle z wrodzoną naszej naturze szybkością, a tymczasem żydzi nie szczędzą zabiegów, ażeby wytworzyć agitacyę przeciwną, którą istotnie prowadzić zaczęło stronnictwo, osłonięte płaszczykiem fałszywego liberalizmu i obłudnej gorliwości obywatelskiej. Ale zabiegi te może będą daremne... Nasza walka z żywiołem żydowskim nie jest ani co do celu ani co do środków wynikiem fanatyzmu, albo braku tolerancyi, samo wyznanie religijne nie odgrywa tutaj najmniejszej roli. Czego stronnictwo to dokazać nie może niewystarczającą liczbą swoich członków, to stara się osiągnąć niezmordowaną wytrwałością w zabiegach i właściwą żydom solidarnością w działaniu. W obec takiego stanu rzeczy, walka z żydami na polu ekonomicznem powinna być tylko uważaną za prawny odpór, za legalne korzystanie z praw, które w całym świecie przysługują większości.

W kołach niewieścich niedawno poruszoną została myśl, założenia towarzystwa „Pracy kobiet,” a obecnie pomysł postąpił o tyle, że mamy już przed sobą drukowany statut i obiegają listy przystępujących członków. Celem stowarzyszenia tego jest, wskazuje pierwszy ustęp statutu, podniesienie wartości pracy kobiet i udoskonalenie takowej, otwieranie nowych dla niej zakresów, ze stosunkiem i powołaniem kobiety zgodnych, wreszcie wzajemna pomoc stowarzyszonych. Zaraz drugi ustęp statutu poświęcony jest środkom do osiągnięcia celu. Są to następujące środki: 1) urządzenie kursów naukowych, kupiecko rachunkowego, telegraficznego, aptekarskiego itd.), nauki rzemiosł, jak np. introligatorstwa, drzeworytnictwa, wyrobu sztucznych kwiatów, szycia i krawiectwa, szmuklerstwa i rękawicznictwa, szewctwa damskiego, fotografii, robót pilleczkowych itp., 2) urządzenie pracowni dla tych szczególnie rzemiosł, których nauka w stowarzyszeniu udzielaną będzie; 3) urządzenie czasowego albo stałego bazaru wyrobów kobiecych; 4) założenie bióra wywiadowego, które pośredniczy w wyszukaniu zatrudnień dla kobiet tak umysłowo jak ręcznie pracujących; 5) udzielanie zapomóg bezzwrotnych w razie słabości, tudzież zaliczek; 6) założenie biblioteki i czytelni dla użytku stowarzyszonych.

Jest więc cel piękny, a w dodatku środki wcale rozumne i pozornie nie trudne do wykonania. Brak tylko członków, ale to podobno największa i najuporczywsza trudność. Po tylu smutnych doświadczeniach jakie zrobiliśmy dotąd we Lwowie na licznych projektach stowarzyszeń, niepodobna prawie uwierzyć w powodzenie nawet takich pomysłów, których użyteczność każdy uznaje i którym nikt nie odmawia swojej życzliwości. Praca kobiet ma być pierwszą próbą naszej płci pięknej na prozaicznem polu stowarzyszeń, więc pojąć łatwo, o ile większe są trudności i o ile trudniej dadzą się one usunąć. Samo zebranie dostatecznej liczby członków jest zadaniem tak trudnem, że dopóki spełnionem nie będzie, uważam za rzecz przedwczesną rozprawiać o trafności celu i skuteczności środków. Ale gorliwość i ofiarność naszych pań umiała już nie raz pokonać wielkie przeszkody, więc chętnie nie pozbywamy się wszelkiej nadziei, że agitacya ich nie pozostanie bez wyływu.

Nasi recenzenci teatralni zajmują się teraz tak żywo teatrem Krakowskim, jak gdyby teatr Lwowski był już wzorem wszelkiej doskonałości i nie potrzebował żadnej przestrogi. A tymczasem stosunek jest całkiem przeciwny. Lwowski teatr stanął na pochyłej drodze, która wiedzie wprost do takiego stanu w jakim zostawił go przed dwoma laty p. Miłaszewski. Księżna Gorolstein, Andrea, Piękna Helena, jeszcze raz Piękna Helena a potem znowu Księżna Gerolstein i Andrea—oto jest repertoar ostatnich dwóch tygodni. Nic dziwnego, że ludzie przyzwoici zaczynają niedowierzać smakowi dyrekcyi i na pierwsze przedstawienie nieznanej sztuki, wahają się iść z żonami i córkami. Jeden z dzienników lwowskich skarcił już ten kierunek swawolny, ale niestety za głosem tem nie poszły wszystkie dzienniki z powodów bardzo niewłaściwych w każdej bezstronnej krytyce. W dodatku jeszcze niemal co dwa tygodnie zmienia się dyrekcya, reżyserya, administracya—jednem słowem w teatrze lwowskim zapanowała anarchia estetyczna i administracyjna. Wydział krajowy zwrócił już uwagę na te opłakane stosunki, i wezwał komitet na kontrakcie podpisany, do zaprowadzenia ładu. Głos ten może być skutecznym, jeżeli od jego uwzględnienia, wydział krajowy zrobił zawisłą wypłatę subwencyi. Ale także i Namiestnictwo podobno nie myśli patrzeć obojętnie na to ustawiczne rozprzężenie i miało wziąść pod rozwagę kwestję, czy w interesie fundacyi nie należałoby wystąpić z energiczną interwencyą. Łatwo zatem pojąć, jak śmiesznem jest wobec takich stosunków, ciągłe rzucanie się naszych dzienników na teatr krakowski i jego dyrektora p. Koźmiana. Panowie recenzenci powinni by przecież pamiętać o tem, że teatr krakowski jest dotąd faktycznie szkołą artystów bo najgłówniejsze warszawskie i lwowskie siły artystyczne rozwinęły się pod okiem p. Koźmiana. A zresztą przypuśćmy nawet, że teatr krakowski upada obecnie, cóż ztąd wynika? Wniosek bardzo upokarzający dla Lwowa, bo w takim razie nasza scena nie mogłaby już nawet zasługiwać na nazwę miernej. Proszę tylko porównać cały kierunek artystyczny, repertoar i personal obu teatrów a pokaże się, kto ma racyę i czy można było kiedykolwiek zastosować trafniej przysłowie o źdźble w oku bliźniego.

Konkurs dramatyczny jeszcze się nie ukończył, jak się zdaje sprawa dozna dłuższej zwłoki. Dotąd bowiem prawie każdy z członków komisyi zachwala inną sztukę, a prawie żaden z nich nie przeczytał jeszcze wszystkich nadesłanych. Na wszelki wypadek nie jest straconą nadzieja, że pierwsza nagroda znajdzie szczęśliwych, że pomiędzy sztukami znajdują się takie, które zasłużą na nazwę bezwzględnie dobrych.

W świecie dziennikarskim zaszła u nas zmiana bardzo niepospolita. Redaktorowie dwóch niezawisłych pism codziennych, doprowadziwszy polemikę do szczytu straganiarskiego i skończywszy ją na skandalicznym procesie przed kratkami sądowemi, pogodzili się wśród przesłuchiwania świadków i zobowiązali się unikać wzajemnie osobistych napaści. Jakoż istotnie od dwóch miesięcy oszczędzają się obaj redaktorowie, chociaż widocznie z trudnością przychodzi im wyrzec się głę-

boko wkorzenionego nałogu. Poprawa nigdy nie jest spóźnioną, ale w tym wypadku podobno osławiony rodzaj polemiki lwowskiej wywarł już wpływ nadto szkodliwy, ażeby tak rychło marzyć można o podniesieniu się powagi dziennikarstwa.

B. L.

SZKIC LITERATURY ROSSYJSKIEJ

Z OSTATNICH LAT DWUDZIESTU.

(Ustęp z dzieła Konstantego Petrow p. t. Obraz literatury rossyjskiej.)

(Dalszy ciąg.)

Podobne sztuki teatralne, popularność swoją zawdzięczały głównie trafnemu wykazaniu i krytykowaniu wad i win tegoczesnego społeczeństwa, i skażenia życia rodzinnego. Podobne utwory tak były rozchwytane, tak ogólne budziły zajęcie, iż wiele dzieł których autorowie żadnej nawet pretensyi nie mieli do sztuki i formy, stały się głośne i poszukiwane dla tego jedynie, iż z fotograficzną wiernością opisywały zdarzenia i osoby, które warto było zdemaskować.

Ileż to w tym czasie wyszło powieści i komedyi które jak naprzykład *Sprawa Kryminalna*, *Biedny urzędnik* Diakowa i t.p. nie posiadają żadnej literackiej wartości, jednak miały tę wielką zasługę, iż nie tylko wykrywały nieprawe czyny, zasługujące na potępienie, ale już samem wyjawieniem ich karały winowajców, gdyż i publiczność i oni nie mogli nie poznać siebie w przedstawionych w książkach i pismach tych obrazach. Ileż to razy zdarzało się iż winowajca odbierał pocztą gazety lub powieści, w których wykazywano nikczemne jego postępowanie.

Kto pragnie wyrobić sobie jasne pojęcie o społeczeństwie rossyjskiem w owym dziesiątku lat (od 1850 do 1860), niech czyta utwory Gonczarowa i Turgeniewa, dwóch najznakomitszych tegoczesnych pisarzy. Pierwszy romans Gonczarowa ma tytuł *Zwyczajna historya*, drugi, wyższy daleko ideą i układem, choć w ciaśniejszej zamknięty sferze, jest *Obłomów*. Historya tego dobrego niby ale rozleniwionego Obłomowa, który całe życie nic nie robi tylko leży i śpi, którego ani przyjaźń ani miłość nawet rozruszać nie może, wydaje się nie bardzo zajmującą, ale nader wiernie maluje życie rossyjskie, którego najwierniejszem uosobieniem jest Obłomów, i stawia przed oczy typ wzięty z natury, narysowany według zasad sztuki. Podobny bohater nie po raz pierwszy pokazał się w piśmiennictwie rossyjskiem, nigdy jednak nie był oddany tak świeżym i naturalnym kolorytem. Obłomów ma pewne familijne podobieństwo z Onieginem i niektóremi dawniejszemi utworami literackiemi, jest to typ narodowy, którego nie mógł pominąć żaden ze znakomitych pisarzy rossyjskich, zmieniając go tylko nieco i odnośnie do czasu i okoliczności w jakich jest przedstawiony. Wybitną cechą charakteru Obłomowa jest gnusność i odrętwiałość, wynikające z apatyi i zupełnego zobojętnienia na wszystko, co się dzieje w świecie. To ubezwładnienie tłomaczy się po części jego stanowiskiem społecznem, oraz nizkim stopniem moralnego i intellektualnego rozwoju. Obłomów jest panem bogatym i niezależnym, tak więc nic nie tamuje swobody jego postępowania i działalności, a zatem owa gnusność i odrętwiałość są jedynie wynikiem wychowania i okoliczności w jakich upływa jego życie. Może i byłby pracował gdyby znalazł jakieś godne siebie zajęcie ale nie nadarzała mu się podobna sposobność, a z resztą, nie miał najmniejszego pojęcia o obowiązkach jakie społeczeństwo wkłada na człowieka.

Pod tym względem Obłomów przypomina bardzo głównych bohaterów wielu rossyjskich romansów, tacy jak Oniegin, Petszoryn, Beltow, Rudin, Hamlet cierpią, bo żadnego celu w życiu dopatrzeć się nie umieją, bo nie mogą znaleźć zajęcia godnego pysznej ich działalności, to samo już tłomaczy nudy, niesmak i rozczarowanie, jakie ich ogarnia. Jednak mimo pewnego podobieństwa, bohaterowie ci inne zupełnie jak Obłomów budzą wrażenie. Co do nich, są to natury silne, przygnębione nieprzyjaznemi okolicznościami, Obłomów zaś jest po prostu rozleniwiony próżniak, z którego mimo uprzywilejowanego położenia w jakiem się znajduje, nicby się zrobić nie dało, z powodu chwiejności i słabości jego charakteru.

Temu głównemu bohaterowi powieści, przeciwstawił Gonczarow przesadzony typ człowieka przedsiębierczego, z silną wolą i stałym charakterem, którego pomysły natychmiastowo przeradzają się w żądze i czyny. Stolz jest pracowity i zajęty nieustannie; co chwila przychodzi i odchodzi, rozmyśla i spekuluje, powtarzając nieustannie, że człowiek zrodzony jest do pracy. Obłomów widzi to wszystko i daremnie suszy sobie głowę, nie może pojąć czem się to dzieje, że Stolzowi tak się wszystko wiedzie, że zawsze dochodzi do celu tam gdzie inni padają na drodze.

Olga jest najpiękniejszym ideałem, jaki artysta wytworzyć zdołał; wzniosły i rozległy jej umysł, cudowna harmonia woli i serca, tak poetyczną tworzą całość, iż czytelnik powątpiewa mimowolnie czyby w całej Rossyi znalazł podobną dziewicę. Charakter ten doskonale jest utrzymany przez cały ciąg powieści, czytelnik widzi, że nie jest to utwór wyobraźni autora, ale rzeczywista osoba, tylko że na nieszczęście nigdzie w około siebie nie widzi. Z jej to ust Obłomów ma usłyszeć ożywcze słowa rozbudzenia i podniety. Jest tam jeszcze prozaiczna Agata Matwiejewna i charakterystyczna postać starego sługi Obłomowa, oraz niejaki Tarantiew, także energiczny i śmiały jak Stolz, ale nie przebierający w środkach. W całym utworze, obok wybornego wykończenia charakterów oraz pełnego światła i poezyi obrazku przedstawiającego pobyt na wsi w Obłomówce, jest pełno scen z życia stolicy i wiosek, opisanych z niewysłowionym wdziękiem i prawdą.

Romanse Turgieniewa odznaczają się uczuciem i gorącym kolorytem. Zajmuje się on żywo swojemi bohaterami, bada głęboko ich serca, cierpi i cieszy się z nimi, nakoniec sam się upaja poetyczną atmosferą jaką ich otoczył. i też same wrażenia przelewa w czytelników. Rozgłośna sława jaką cieszy się ten autor, którego talent cechuje pobłażliwość i umiarkowanie, ztąd głównie pochodzi, że utwory jego napiętnowane są odbiciem obecnego stanu społeczeństwa rossyjskiego, i doskonale przedstawiają wszelkie jego odcienia. Gdy bohater chłop wyszedł z mody, Turgeniew potrafił piśmiennictwo rossyjskie nowym popchnąć torem. Dzięki wpływowi wywieranemu przez satyry, publiczność zobaczyła swe rany społeczne i zaczęła szukać sposobów ich uleczenia.

Rzecz prosta, że pierwszym środkiem zaradczym było to, aby w miejsce szorstkiej i trywialnej rzeczywistości, podstawić czyściejsze uczucia i wznioślejsze dążenia, i wtedy to pojawiły się szlachetniejsze natury, ożywione wznioślejszemi pojęciami i najlepszemi chęciami, którzy głosili i starali się krzewić nowe swoje doktryny, ale ulegli w walce z ogólnym prądem, przygnieceni ciężarem zastarzałej rutyny. Takie to typy przedstawia Turgeniew w swoich romansach p. n. *Dziennik nieużytecznego człowieka*— *Pasierb*,—*Rudin*. Są to wszystko ludzie zacni, dowcipni, salonowi, ale grzeszą brakiem działalności, skutkiem epoki w jakiej się urodzili i wychowali.

Turgeniew zrozumiał, że istnienie takich typów da się usprawiedliwić okolicznościami i stanem społeczeństwa, żywo zajął się ich losem i takież uczucie budzi w duszy czytelników. Nadeszła nowa epoka, tacy Rudinowie zaczęli krzewić w społeczeństwie swoje dobre zasady, które silnie wpłynęły na rozwój nowej generacyi, karmiąc ją sokiem tych samych idej za które dawniej trzeba było walczyć, wątpić i cierpieć.

Dziś już nie teoryi ale czynów potrzeba, i taki też kierunek zaczyna przebijać w piśmiennictwie już w roku 1858. Bohater powieści *Gniazdo szlachty* nie wojuje szyderstwem jak Rudin, a dramatyczność jego położenia nie uwydatnia się w walce z własną niemocą, ale w walce z pojęciami i nawyknieniami, którym nawet najodważniejszy i najdzielniejszym charakterem obdarzony człowiek; waha się otwartej wypowiedzieć wojny.

W romansie *Przeddzień* (1859) autor umiał odgadnąć dążności epoki; przekonany, że dawniejsi jego bohaterowie już nie przeżyli i nie zdolni byli zająć i obudzić współczucie w czytelnikach, zaczął przedstawiać nowe postacie i nowe położenia. Na każdej stronnicy książki przebija się niezbędna potrzeba działalności. Główna bohaterka, Helena, trapiona jest przykrem zwątpieniem jakie zadanie ma spełnić na świecie. Wyczekuje niespokojnie, codzień spodziewa się czegoś, postanawia sobie walczyć z zapałem i energią, ale nie śmiejąc sama rozpoczynać walki, pozostaje bezczynna i odosobniona ze swemi pojęciami i dążnościami, jak tego trzeba było się spodziewać widząc w niej typ życia rossyjskiego, z epoki w której żądza działania i poczucie jałowości czczych teoryi, dopiero zaczynały kiełkować. Bohater powieści Jusarów nie jest Rossyaninem lecz Bulgarem wzniosły zamiar jego wyzwolenia swej ojczyzny z pod tureckiego jarzma, żywe zajęcia budzi w Helenie, znajdującej w nim to, czego właśnie szukała i pragnęła: to jest nie same tylko dobre chęci, ale silną wolę i gotowość do czynu. Ale były to typy niezrozumiałe jeszcze dla Rossyi, której jeszcze wiele stacyi na drodze rozwoju przebyć trzeba było. jakoż ruch taki rozpoczął się, tylko że społeczeństwo ruskie posunęło go do ostateczności, jak to wykazuje Turgeniew, w znanym i z polskiego przekładu romansie swoim, p. n. *Ojcowie i dzieci*, (1862).

Jak nadmieniliśmy wyżej, w roku 1850 publiczność rzuciła się chciwie do poezyi Szczedrina, Pisemskiego i Nekrassowa. Ten nowy zwrot w upodobaniach czytelników, tłomaczy pojawienie się znacznej liczby wierszowanych utworów, opisujących błękit nieba, szum i mowę fal wzburzonych. i rozmarzone spojrzenia dziewic. Z tej plejady wierszopisów odznaczają się Maikow, Fet, Pleszczeew, Połoński, i pani Jadowska, — ale najchętniej czytano Nikityna, Ogarewa i Rosenhejma.

W utworach Połońskiego przeważa rzewny smutek bez zrozpaczenia jednak, koloryt jest posępny i fantastyczny, cechuje je brak śmiałości i rytm nie dość harmonijny, ale obok tego zalecają się doskonałą znajomością życia natury. Poeta stara się połączyć i zjednoczyć, utwory swej wyobraźni i uderzenia serca swego z wrodzonem sobie poczuciem prawdy i rzeczywistości. Nawet opisując życie codzienne, Połoński lubi przedstawiać osobistości oryginalne, dziwne objawy życia moralnego, i jakieś tajemnicze fakta. I tak, w poemacie *Posąg wiosny*, opowiada jak Ilusza, zakochawszy się w tym posągu, rozbija go w kawałki i opisuje jakie wrażenie wywarło to na żywej jego wyobraźni. Niektóre znowu z poezyi tego autora zdradzają dążenia dydaktyczne, zupełnie niezgodne z jego talentem.

Pani Jadowska zyskała rozgłos swoim romansem *Zdala od wielkiego świata* (1857.) Pisała także poezye liryczne, którym nie można odmówić pewnych zalet, jednak nie cieszyły się powodzeniem. Ulubionym jej tematem jest rzewna kontemplacya piękności przyrody, samotności i wspomnienia szczęśliwej i świetnej, na zawsze minionej przeszłości. P. Jadowska odznacza się łatwością wierszowania i pięknemi zwrotami, a obok tego ma czułe serce i poetyczną duszę.

Z pomiędzy pisarzy liczących się do sławianofilów, i czerpiących temata do swych utworów z historyi rossyjskiej, poprzedzającej panowanie Piotra-Wielkiego, wyróżnili się Mey, Ostrowski i hrabia A. Tołstoy.

Mey, poeta liryczny, odznaczający się pięknym rytmem i artystycznem wykończeniem, przełożył na tegoczesny język rossyjski dawne ludowe legendy, a między innemi *Opowiadanie o wojsku Igora*, jednak oryginalne jego utwory nie dorównywają przekładom. Do takich zaliczamy i dramat jego *Pskowianka* napisany w 1860 roku.

Ostrowski napisał sztukę p. n. *Koźma Minin* (1862) jest to rodzaj kroniki dramatycznej. Są tu bardzo piękne sceny i monologi, ale całość za rozwlekła i monotonna. Z epoki owej, tak płodnej w ważne fakta (1612) Ostrowski wybrał podrzędniejsze: wewnętrzną walkę staczającą się w duszy Minina i bunt Nowogrodzian, wywołany fanatyzmem religijnym. Historyczna strona owej epoki jest zaledwie naszkicowana, a nawet niektóre fakta nie zgadzają się z tradycyą. Po dziś dzień nie ma w piśmiennictwie rossyjskiem dramatu historycznego, równie znakomitego jak *Boris Godunow* Puszkina.

Powieść hr. Tołstoya p. n. Xsiążę Srebny jest wzięta z owej strasznej dla Rossyi epoki, kiedy panował Iwan Groźny. W przekonaniu, że jest otoczony zdrajcami, car otoczył się strażą dowodzoną przez Malutę Skuratowa. Straż ta składała się z ludzi posiadających zaufanie monarchy, i miała nieograniczone prawa i władzę nad wszystkiemi jego poddanymi. Xiążę Srebrny, okryty chwałą powraca z wyprawy na dwór Iwana, i nie może patrzeć z zimną krwią na jego i na otaczających go dworaków okrucieństwa. Dworakom ostro wypowiada słowa prawdy, a nie przestając na tem i samemu carowi wyrzuca śmiało jego naganne i niesprawiedliwe postępowanie, i poparty przez Borysa Godunowa i Maksyma Skuratowa (syna Maluty) nie lęka się narazić na gniew swego władzcy, w przekonaniu, że sprawiedliwość i prawda nawet w tak dzikich i okrutnych duszach jak Iwana Groźnego, muszą przecież zapanować w końcu. I tak się też dzieje w powieści hr. Tołstoya, nad której treścią nie rozpisujemy się dłużej, gdyż znana jest czytelnikom z przekładu polskiego.

(d. c. n)

WSPOMNIENIE

Z WYSTAWY WIEDEŃSKIEJ.

(Dokończenie).

Zapomniałam jeszcze o kaloryferach i wentelatorach mimo okien wysokich i dużych, co dowodzi jak staranne zwrócona uwaga na czystość i świeżość powietrza.

Znajduje się tu jeszcze bogaty i starannie ułożony zielnik z pięknym portretem Lineusza, okazy różnych gatunków drzew i owoców albo ich rysunki, i wielki zbiór minerałów, których górzysta kraina ma wiele niezwyczajnych.

Ale co tu robią te bębny i karabinki pytamy wszyscy? Odpowiadają nam, że oprócz obowiązującej gimnastyki, i nauka robienia bronią jest przepisami rządowemi nakazana w każdej nawet najmniejszej szkole ludowej.

W izbie sąsiedniej znajduje się jeszcze biblioteka i różne plany i rysunki.

Czegóż potrzeba więcej?

Zdumienie moje nie miało granic. Więc to ta Szwecya, o której my teraz wiemy tak mało, ta skalista Skandynawska ziemia przez trzy czwarte roku leżąca pod śniegu całunem, tak po macoszemu obdarzona od natury, taką jest mądrą i postępową i to nie próżnemi słowami lecz *czynem*.

Być może, że amerykańskie, szwajcarskie lub niemieckie szkoły, w czemś jakąś wyższość przedstawiają, lecz czyż prawo ich będzie taką zasługą, jak synom skandynawskiego pokolenia, pracującym cicho a ciężko i bez wytchnienia, nie znającym pod szafirowem, niebem wśród woniejących gajów ni jednej odkradzionej trudowi chwili słodkiego farniete.

Podobne myśli obsiadły głowę moją przez wieczór cały i legły potem jakoś na piersiach kamieniem.

Stanęły mi w myśli nasze zielone sioła i miasteczka, z pewnością nie uboższe jak szwedzkie osady nad fiordami ubogich rybaków, a potem ich i nasze szkółki i szkoły ludowe...

Powątpiewałam tylko trochę, czy tam na miejscu wygląda to wszystko tak pięknie, czy są zebrane razem tak rozumnie, jak nam tu z za morza przysłano.

Los szczególnie łaskawy dał mi bardzo prędko sposobność usunięcia wszelkiej wątpliwości.

Na drugi zaraz dzień, gdy o dziewiątej rano udając się na wystawę wsiadłam do tramwaja i rozmawiając z towarzyszem moim wspomniałam o Krakowie i Warszawie, zostałam zapytaną po niemiecku przez bardzo miłego podeszłych już lat człowieka, czy nie jestem Polką?

Na potwierdzającą odpowiedź, nieznajomy odezwał się, kłaniając bardzo uprzejmie, że zna trochę te miasta, bo raz jechał przez nie w podróży do ojczyzny swojej.....

— A nią jest? zapytałam...

— Szwecya—odparł dumnie starzec—i przez zwiędłe oblicze przeszedł rumieniec a spłowiała źrenica zajaśniała jakby blaskiem młodości.

Zrozumiałam i tę dumę w głosie i ten blask w całym obliczu na wspomnienie ukochanej rodzinnej ziemi, a zachwycona wychowaniem jakie odbierają rodacy tego miłego starca odezwałam się serdecznie, iż cieszę się bardzo z poznania choć jednego Szweda, którego ojczyznę wczoraj w szkolnym domu podziwiałam.

Rozpromieniło się jeszcze bardziej oblicze mego sąsiada a nazwiskiem Wazów poruszywszy różne wspomnienia, zawiązała się miła znajomość i żywa rozmowa, interesująca niezmiernie, z której dowiedziałam się, że rzeczywistem cieszy się życiem to, co przedstawione widziałam na wystawie.

Dowiedziałam się nadto, że oprócz jednego już tylko plemienia koczujących Lapończyków, w całej Szwecyi nie ma ani jednego nie umiejącego czytać człowieka.

Spotkany Szwed był malarzem a razem trochę turystą: zamieszkał od lat kilku stale w Wiedniu przy zamężnej córce, znał świat i wiele towarzystw różnorodnych, więc mówił z rozważnym sądem doświadczonego człowieka o półwyspie swoim.

I wiecie czem zakończył opowiadanie i wspomnienia o Szwecyi, gdyśmy dzień razem zaczęli, razem na koncercie Strausa kończyli? Powiedział mi, że nie system przymusowej oświaty przez panującą rodzinę Bernadottych wprowadzony, był pierwszem ziarnem dzisiejszych plonów, nie starania gminy, nie opieka nad szkołą i składkowe fundusze, ale „praca kobiet i kapłanów".

I coś jakby łza mignęła pod powiekę wzruszonego wspomnieniami starca. Może postać dawno zmarłej matki lub żony, albo oblicze natchnionego nauczyciela kapłana stanęły mu żywo w pamięci, bo smutnym już tylko dodał głosem:

— Chciałbym choć kości moje na ojczystej złożyć ziemi, nie chcę, żeby na mogile mojej rosły tutejsze kwiaty, wolę mój śnieg biały i wiatrów harmoniją.

Za chwilę żegnaliśmy się, a zajęty ciągle myślą o rodzinnej ziemi, dodał przy ostatniem dłoni uściśnieniu: Dla tego towarzystwo wasze miłem mi bardzo było, bo i wy znancie ze śniegu całuny".

Przegląd literacki.

Wychowanie domowe. Tomik I. Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wydawnictwo redakcyi Opiekuna Domowego.

Niemało już u nas mówiono o wadliwości wychowania domowego, a kwestyi jeszcze nie wyczerpano, odzywają się często głosy dowodzące, że dziś bardziej niż kiedy należy zwrócić szczególną na ten przedmiot uwagę, a jednak głosy te nie wszystkich przekonały, nakoniec nie zbywało i nie zbywa na pojedynczych i luźnych skazówkach reformy w wychowaniu domowem pożądanej, ale te nie zostały jeszcze jasno i zgodnie sformułowane w obowiązujący systemat, co nawet może nieprędko jeszcze nastąpi.

Potrzeby wychowania są pilne i naglące: nie czekając więc ostatecznego ustalenia się teoryi, mającej powstać ze zgodnego połączenia najsprzeczniejszych poglądów, należałoby najpilniejszym potrzebom postarać się zaradzić praktycznie. Rzecz prosta i jasna, kto zajmuje się u nas wychowaniem i nauczaniem domowem? Rodzice, nauczyciele i nauczycielki. Pierwsi w znacznej części albo kierują się źle zrozumianą miłością rodzicielską, która wyraża się w pieszczotach i pobłażaniu, co doprowadza do najsmutniejszych rezultatów, albo idąc za rutyną, pozbywają się coprędzej dzieci z domu lub przynajmniej pozbywają się trosk i, jak mniemają błędnie, odpowiedzialności, wyręczając się osobami płatnemi. O tych ostatnich dałoby się bardzo wiele powiedzieć. Nauczanie domowe, zwłaszcza elementarne, jest u nas rzemiosłem i to stojącem na bardzo nizkim stopniu rozwoju. Zajmują się bowiem tą czynnością ludzie, nie mający częstokroć ani zamiłowania w pracy pedagogicznej ani potrzebnych do tego zdolności i doświadczenia, najczęściej niedojrzała młodzież płci obojga, która oddaje się temu zawodowi czasowo i z musu, dla chleba, albo dorywczo w chwilach wolnych od ważniejszych i korzystniejszych zajęć.

Jaka tam znajomość natury dziecięcej, jaka metodyka pedagogiczna wie o tem każdy, kto przypatrzył się zblizka rozmaitym korepetytorom, guwernerom i guwernantkom. Niewątpliwie są wyjątki, a więc i tutaj także pocieszające wyjątki, ale po większej części ów smutny stan początkowego nauczania, jest koniecznym wynikiem tysiąca przyczyn, z których nie najmniej ważną jest ta, że pozorna formalna kwalifikacya osób nauczających, nietylko że częstokroć nie daje im rzeczywistej kwalifikacyi pedagogicznej; ale nieraz zostaje właśnie w rażącej sprzeczności z potrzebami i wymaganiami początkowego wychowania domowego. Nadto i sami rodzice nie tyle najczęściej mają na widoku istotny rozwój umysłowy i pożytek dziecka, ile pewne oznaczone wymagania szkoły, do której przygotowują dzieci, usiłując jak najprędzej, często przy pomocy próśb lub nadużyć, wepchnąć dziecko do szkoły.

Idzie więc o praktyczne przyjście w pomoc tak za-

niedbanemu wychowaniu. Czy są na to sposoby i jakie mianowicie? Niewątpliwie trudno się łudzić nadzieją prędkiej i radykalnej reformy i trzeźwo zapatrując się na rzecz, nikt nie zechce utrzymywać, ażeby w mocy ludzi pióra i pisarzy pedagogicznych było utworzenie klassy fachowych i należycie przygotowanych nauczycieli domowych, ażeby niezależnie od innych warunków, można było, choćby przez ciąg całej generacyi, przerobić i podnieść pedagogiczne pojęcia i uzdolnienie rodziców teraźniejszych, a przysposobić nową generacyę przyszłych światlejszych rodziców. Do tego wszystkiego dużo, bardzo dużo potrzeba.

Jednakże i w tym jak i w innych wypadkach, wielkość zadania i trudność całkowitego jego urzeczywistnienia nie powinny zniechęcać i odtraszać od mrówczej choć pigmejskiej pracy. Usiłujmy, o ile możności, choć drogą prasy, prostować i rozwijać pojęcia pedagogiczne rodziców i nauczycieli, wskazujmy głównie jak należy uczyć dzieci, czego i z czego. Potrzeba nam książek dla dzieci, ułożonych zgodnie z duchem naszej rodziny, lecz niemniej według postępowych pojęć, potrzeba nam książek dla nauczycieli, ażeby o ile możności przeciwdziałać szkodliwym wpływom tej klasy wyrobników i wyrobnic, którym wysoka liczba porządkowa klasy gimnazyalnej, nadają już uzdolnienie pedagogiczne.

To też krzątają się ludzie około tej pracy. Od czasu do czasu wychodzą dzieła i pojawiają się w czasopismach artykuły pedagogiczne, oryginalne lub tłomaczone, drukują się książeczki dla dzieci (np. kurs Jeskiego), a w ostatnich czasach słyszeliśmy zapowiedzi kilku wydawnictw pedagogicznych, z których Opiekun swoje wczyn wprowadza; o innem podała była wiadomość Gazeta Polska; nakoniec i redakcya Bluszczu ogłosiła konkurs do napisania najlepszego dziełka: „O wychowaniu macierzyńskiem" oby tylko tego konkursu nie spotkał los taki, jakiemu uległ podobnyż konkurs ogłoszony przed trzema bodaj laty przez redakcyę Biblioteki Warszawskiej czyli raczej przez pana A. T. na kartach Biblioteki: chodziło tam podobno o najlepszą książkę do czytania dla dzieci, a choć termin konkursu podobno już upłynął, nic jakoś nie słychać o jego rezultacie.

Redakcya Opiekuna Domowego w obszernym prospekcie podała plan i zakres swego wydawnictwa i skwapliwie wzięła się do pracy. Nie możemy przesądzać tego, czego jeszcze nie mamy, wszelako musimy zacząć zawsze sprawozdanie od kilku uwag nad owym prospektem, który obszerniej jeszcze został powtórzony i rozwinięty w dodatku do I-ej książeczki o wychowaniu, o której nam mówić wypadnie.

(d. c. n.)

O ubiorach.

Paryż 18 Kwietnia 1874 r.

Jeżeli co rok podziwiamy wytworny gust Panien Kuhnke, przy wyborze mód w Paryżu, to w tym roku podziw nasz jeszcze większy. Moda dzisiejsza nadzwyczaj excentryczna: nic łatwiejszego jak ją obrócić w śmieszność i przesadę. Otóż Panny Kuhnke mają właśnie ten gust artystyczny, który im wskazuje jak się trzymać w właściwych granicach, łącząc wymagania mody z prawami zdrowego rozsądku i prawdziwego piękna.

Z pomiędzy licznych przedmiotów zakupionych na magazyn przytoczymy niektóre. Zaczynamy dziś od kapeluszy jako najpotrzebniejszych w tej porze.

Nigdy jeszcze nie było w kapeluszach tak wielkiej rozmaitości jak ją dostrzegamy w tym roku: różnica tu widoczna i w formie, i w materyale z jakiego kapelusze wyrobione i w rodzaju ubrania. Widzimy naprzykład kapotki tak jedwabne jak batystowe, i kapelusze złożone z samego ronda bez główki, inne z główką wysoką wiązane na końce koronkowe, z rondem mocno do góry podniesionem. Równa rozmaitość w okrągłych słomkowych kapelusikach: jedne odwinięte nad czołem—drugie spuszczone na oczy—inne podniesione fantastycznie z boku; jedne ze słomy *panama*, inne ze słomy brukselskiej—inne nakoniec z nowej słomki połyskującej złotem lub srebrem—*dorée* i *argentée*. Główki u nich średniej wysokości, lecz ubranie z wstążek, piór i kwiatów, pomieszczone na wierzchu nadaje im formę stożkowatą. Kolory najmodniejsze do ubierania kapeluszy—są: niebieski w różnych odcieniach, blado żółty wpadający w barwę oliwkową i tak zwany pochard we wszystkich odcieniach zacząwszy od cielistego do morderowego. Z kwiatów najwięcej używane hiacenty,—kwiaty jabłonkowe, liście fantastyczne, róże, i astry mięszane w rozmaitych kolorach. Do nowości należą pióra cieniowane; wiele ich widać w kolorze szarym naturalnym.

Po tych ogólnych uwagach dajemy szczegółowy opis niektórych kapeluszy. Zaczynamy od strojnych wizytowych. Wszystkie mogą być wiązane pod brodą na szarfy z illuzyi,—lub też służyć za okrągłe—gdy szarfy puszczone będą pod warkocz lub odjęte.

Kapelusz czarny okrągły koronkowy, w formie stożkowatej, tworzy piramidkę pełną gustu. Nad czołem ugarnirowana koronka, nad tem girlanda z różnokolorowych róż mieszanych z rezedą, wyżej puffy z tiulu czarnego, na samym środku egretka czarna; na warkocz spada wielka kokarda z koronki i wstążki czarnej *gros faille*.

Drugi kapelusz ze słomy brukselskiej okrągły z rondem podniesionem w szczególny sposób. Ubranie z materyi koloru *pochard* w dwóch odcieniach krańcowych, morderowym i blado cielistym. Z boku podpięty pęk róż bladych bez liści—przez wierzch przechodzi strusie pióro do cieniu. Na włosy spada kokarda ciemna, objęta blado cielistą materyą.

Trzeci kapelusz także brukselski, z rondem odwiniętem fantastycznie, przybrany materyą zieloną *vert myrthe*. Pukle z tejże materyi, podbite blado różowo. Otacza go nad rondem—girlandka z bladych różyczek z listkami koloru mirtowego. Śliczny ten kapelusik wychodzi ze znanego magazynu Paryzkiego pani Raymond.

Czwarty kapelusz słomkowy z wysoko podniesionem rondem, przybrany również girlandką z drobnych róż pomięszanych z jeżynami. Na samym środku wpięta wielka kokarda z wstążki koloru *pochard* w dwóch odcieniach—z pomiędzy niej wychodzi różowa egretka.

Dla starszej osoby—zwrócił uwagę naszą piękny kapelusz czarny włosieniowy, naszyty bogato perełkami z lawy. Na wierzchu wpięta kokarda ze wstążki czarnej podbitej kolorem lila—z boku pęk fijołków, nad czołem tworzą diadem; fijołki, pomięszane z czarną koronką. Na warkocz spada wielka kokarda, szarfy do wiązania pod brodą, dopełniają całości.

Inny kapelusz także dla starszej osoby z białej słomki brukselskiej, opasany na główce wstążką *mais*. Rondo otacza girlandka z suchych liści—z boku wpięta róża *pochard* w ciemnem odcieniu. Z po za ronda wychodzi w górę druga girlanda z owsa koloru słomy. Końce koronkowe związują się pod brodą.

Do tych strojnych kapeluszy, dodajemy kilka innych, przeznaczonych do wód, lub do wyjścia na miasto.

Kapotka z batystu szarego, podbita batystem różowym, ubrana walansienką—z boku wpięty bukiet z różowych róż bez liści.

Drugi słomkowy—w odcieniu złotym. Rondo wysokie przód bardzo podniesiony, główka opasana materyą jasno brązową. Pióro tegoż koloru cieniowane. Z boku wpięty bukiet z mięszanych kwiatów polnych.

Trzeci kapelusz ze słomy popielatej *argenté* ubrany materyą niebieską z szafirowem. W koło przechodzi girlandka z bławatków do cieniu, spód podpięty odpowiednią materyą.

Czwarty kapelusz *panama*, opasany krawatką koloru szarego, z końcami szkockiemi w kratę w żywych kolorach. Na wierzchu główki wielki bukiet z liści poziomkowych z owocem.

Do najszczególniejszych należy kapelusik bez główki w formie wiejskiego czółka. Rondo składa się z dwóch koronek od siebie odwróconych, naszytych lawowemi paciorеczkami. W pośrodku idzie girlanda z różnokolorowych astrów. Z boku wpięta kokarda ciemna *pochard* od niej przechodzi na warkocz pióro czarne.

Dla młodej panienki uważaliśmy ładny kapelusik brukselski z rondkiem spuszczonem, objęty materyą czarną, z pąsową wypustką. Na tył głowy spadają pukle z czarnej i pąsowej aksamitki, przytwierdzone bukietem z porzyczek.

Widzieliśmy także piękny dobór okrywek aksamitnych, jedwabnych i kaszmirowych. Jedne z nich mają formę Dolmanów z wielkiemi spadającemi rękawami, inne znów formę mantyli z karoczkiem i kieszonkami po bokach. W ogólności wszystkie naszywane lawą, przybrane pasmanteryą, lub koronką wełnianą, ozdobioną również paciorеczkami.

Seweryna D.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani I. K. Pospieszamy z doniesieniem, że adres żądany jest następujący: Julius Horain in New York United States of Ameryca Hoboken N-er 6 Newark Street. Bylibyśmy adres ten pocztą przesłali, ale poczta listów z adresami początkowych tylko liter nazwiska nie przyjmuje.

Pani K. z L. S. w Sarniaczku. Radzibyśmy szczerze dopomódz w tym razie, ale to przechodzi naszą możność.

Młodzi pisarze nasi jako młodzi więc nierozważni; wielu z nich nawet się nie zastanawia ile złego przynoszą społeczności. Taka nasza dola, wieczny ból i cierpienie, ale cudza ręka mniej boli od własnej.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek